DZIENNIK WARSZAWSKI.

Środa 8/20 Czerwca 1855 roku. № 159. Jutro Ś. Aloizego Gonzagi Wyznawcy. Wschód słoń. o god. 3 min 40. — Zachód o g. 8 m. 23.

WIADOMOŚCI Z KRYMU.

Od 31go maja (12go czerwca) do 4go (16go) czerwca, ogień nieprzyjacielski na Sebastopol kierowany był słaby, a strata nasza umiarkowana. 31go maja (12go czerwca) eskadra nieprzyjacielska, zostawiwszy w Kierczu i Jenikale około 2,000 wojska, głównie Tureckiego, wpłynęła na morze Czarne i 3go (15go) czerwca przybyła pod Sebastopol. Na innych punktach pozycji w Krymie nic szczególniéj ważnego nie zaszło. (*Gazeta Rządowa*).

Z Petersburga, 29 maja (10 czerwca).

WIADOMOŚCI Z MORZA BALTYCKIEGO.

Dowodzący oddziałem środkującym między St. Petersburgiem i Wyborgiem, jenerał-major Matrasenko doniósł, że 26go maja (7go czerwca), około godziny 3éj po południu, Angielska trzy-masztowa fregata parowa, (upatrująca, jak się domyślać można, przejścia między szcherami przy zatoce Wyborgskiéj), zbliżyła się ku brzegowi przy wsi Makslaks, o 30ci wiorst od Wyborga. Powitany tutaj wystrzałami kilku naszych dział polowych, nieprzyjaciel zaczął oddalać się wzdłuż brzegu, około w. Kurki, ale dowodzący oddziałem w Maksłaksie, pułkownik rezerwowego Wołyńskiego pułku lejb-gwardji Engman, z dwiema rotami tegoż pułku i 4ma działami rezerwowéj lejb-gwardji baterji Ner 3ci, przeprowadzał statek nieprzyjacielski idąc drogą nadbrzeżną. Fregata Angielska, doszedłszy do wzgórz wsi Kiskiul, zatrzymała się o 400 sążni od brzegu, i zaczęła strzelać do wsi. Wtedy pułkownik Engman wybrawszy w tém miejscu dogodną dla swego oddziału pozycję, rozpoczął także z dział polowych ogień, nie bacząc na to, że nieprzyjaciel strzelał salwami z bortów. O 6éj po południu statek, doznawszy zapewne uszkodzenia, wyszedł z pod naszych strzałów, a wkrótce potem i znikł zupełnie w kierunku Trongsundu.

To pokuszenie nieprzyjaciela, które kosztowało nasz oddział tylko 2ch ranionych niższych stopni, nie zrządziło nam żadnéj innéj szkody. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI Z KRYMU

I Z BRZEGÓW MORZA AZOWSKIEGO.

Otrzymany od jenerał-adjutanta księcia Gorczakowa dziennik działań wojennych w Krymie, zawiera szczegóły uzupełniające depeszę telegraficzną z 22go maja (3go czerwca).

Od 17go (29go) do 22go maja (3go czerwca), oblegający wykonywał pod Sebastopolem bardzo słabą kanonadę, która od czasu do czasu (np. 20go maja (1 czerwca), głównie przeciw 6mu bastjonowi wzmacniał. Strata nasza przez cały ciąg tego czasu była nieznaczna; były dnie (17go (29go) maja), w których liczba zabitych nie przewyższała 6, a ranionych 12. Nieprzyjaciel wznosił nowe baterje naprzeciw bastjonów 4go, 5go i 6go i lunety Kamczackiéj, uzupełniał swe przykopy i prowadził czynnie roboty w zatokach Kamyszewéj i Piasecznéj. Fugasy kamienie ciskające i niewielkie miny naprzeciw 4go bastjonu przez oblegającego zakładane, były dla nas po dawnemu nieszkodliwe. U nas zaś naprawiano fortyfikacje, wzniesiono dwie nowe baterje i trzy łożamenty dla sztucerników, uskuteczniono komunikację pomiędzy redutami Selengińską i Wołyńską i posunięto znacznie naprzód roboty minowe przed 5tym i 6tym bastjonem.

17go (29go) maja nieprzyjaciel usiłował zawładnąć jednym z nowo wzniesionych przez nas koło reduty Selengińskiéj łożamentów, lecz powitany ogniem sztucerowych i przybyłych im na pomoc 90 ludzi pułku piechoty hrabiego Dybicza Zabałkańskiego, cofnął się, zostawiwszy w naszem ręku jednego ranionego i 5 karabinów.

W oddziale Czorguńskim i koło Eupatorji spokój panował.

Co do działań eskadry nieprzyjacielskiéj na morzu Azowskiem, zakomunikowane obecnie przez księcia Gorczakowa wiadomości, znane już są po większéj części z poprzednich depesz telegraficznych. W ogóle wpłynięcie wrogów naszych na pomienione morze, tak głośno przez nich rozgłoszone, odznaczyło się tylko nie przynoszącem zaszczytu spustoszeniem naszych brzegów i zniszczeniem niejakiéj ilości zapasów zboża, lecz nie wywarło na ogólny bieg działań naszych w Krymie tego wpływu, jakiego się nieprzyjaciel spodziewał. Wydarzenie to nie było dla nas niespodziewaném, albowiem z powodu natury miejscowości, osobna półwyspu Kerczeńskiego, posiadającego środki wyłącznie lądowe, możebną była tylko w obec nieznacznych eskadr nieprzyjacielskich; lecz załogom Kerczu i Jenikale daną była zawczasu instrukcja opuścić i wysadzić w powietrze baterje nadbrzeżne, by nie wpadły w ręce nieprzyjaciół. W ten sposób, przewidując już od dawna jakiekolwiek kuszenie się sprzymierzonych na morze Azowskie, lecz widząc jednocześnie, iż skoncentrowanie sił jest niezbędném, książę Gorczakow dał zlecenie, by większa część zapasów dla wojska w Krymie rozlokowanego niezbędnych, przywożoną była lądem, nie zważając na łatwość dostarczania takowych morzem. Z tego powodu pomiędzy zapasami zboża i statkami przez nieprzyjaciela na brzegach morza Azowskiego spalonemi, mała ich część miała służyć dla armji. I tu, równie jak w roku zeszłym na morzu Baltyckiem, od srogości nieprzyjaciela ucierpiała głównie własność prywatna. (*Inw. Ruski.*)

Po wiadomem już pojawieniu się nieprzyjaciela koło Berdiańska, Genieczeska i Arabatu, eskadra sprzymierzona obrała za nowy cel swych działań, słynny z handlu zbożem Taganróg, lecz napotkała tu opór jakiego się nie spodziewała. Miasto zajęte było niewielkim oddziałem wojsk pod głównym kierunkiem jenerała-lejtnanta Krasnowa, który doniósł o pokuszeniu się nieprzyjaciela w raporcie poniższym:

Doniesienie jeneral-lejtnanta Krasnowa z Taganroga, 22 maja (3 czerwca) 1855 r.

»20 i 21 maja (1 i 2 czerwca) wpłynęło do portu Taganrogskiego 10 parostatków nieprzyjacielskich, które stanęły o 15 wiorst od brzegu i wysłały jeden ze swych parostatków dla robienia pomiarów. Około wieczora 21 maja (2 czerwca) z eskadrą tą połączyła się liczna flotylla złożona z parostatków i łodzi kanonjerskich, a 22 maja (3 czerwca), o 6éj z rana, eskadra nieprzyjacielska skierowała się ku miastu. Cztery parostatki, które się od reszty floty odłączyły, pochowały około 50 łodzi kanonjerskich i statków wiosłowych; wszystkie te statki stanęły o wiorstę od Taganrogu. Niewielka łódź pod flagą białą, zbliżyła się z parlamentarzami do przystani, i gdy posłałem zapytać, po co przybyli, odpowiedziano mi bym poddał niezwłocznie Taganróg i wyprowadził ztamtąd wojska; w razie sprzeciwienia się, nieprzyjaciel groził zdobyć miasto za pomocą silnego wojska, które z sobą przywiózł. Ze swéj strony sprzymierzeni zobowiązywali się, w razie poddania się miasta, nie krzywdzić spokojnych obywateli i szanować własność prywatną; lecz jednocześnia dali się słyszeć z zamiarem zniszczenia, wszystkich zasobów i zakładów skarbowych. Naradziwszy się z Taganrogskim gubernatorem wojennym, jenerał-majorem hrabią Tołstojem, kazałem odpowiedzieć: »że honor wojskowy nie pozwala opuścić bez walki miasto, powierzone mojéj obronie, że wojska nasze gotowe umrzeć za NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA, i że jeżeli nieprzyjaciel chce szczerze dać dowód swego dla mieszkańców spółczucia, w takim razie proszę go by wylądował i wszczął ze mną walkę. by w ten sposób oręż rozstrzygnął, do kogo ma dziś należeć Taganróg.« Lecz zaledwie parlamentarze wrócili do flotylli, gdy o w pół do 10éj nieprzyjaciel począł dawać ognia do dawnéj twierdzy, jakkolwiek w punkcie tym znajdują się obecnie tylko szpitale, nad którymi powiewała flaga szpitalna.

»Tymczasem porobiłem dla obrony miasta następujące rozporządzenia: obronę głównego wejścia po krętéj spadzistości z nadbrzeża na ulicę Grecką, powierzyłem p. jenerał-majorowi hrabiemu Tołstoj, który okazał szlachetną chęć wspierania mnie podczas o-

---

DZIECIĘ NIEDOLI.

OPOWIADANIE

Przez

Autora Kłopotów Starego Komendanta.

(Ciąg dalszy).

W parę tygodni po owéj pożyczce książek, Józio jak zwykle wszedł na lekcją, panna siedziała z robótką, położywszy więc kapelusz, przywołał Stasia z drugiego pokoju, i kazał mu odrabiać jakiś przykład arytmetyczny. Lecz chłopiec ujrzawszy swego nauczyciela, spojrzał uśmiechnięty ku siostrze, i kiwając naiwnie główką, mówił:

— Powiem, powiem, powiem panu Żarskiemu!

— Co powiesz? — zapytał Józio.

— A to Mania powiedziała na pana...

Lecz w tejże chwili, panna Marja skoczywszy co żywo do okna, ślicznéj białości rączką zatkała buzię Stasiowi wołając błagalnie:

— Nie mów Stasiu, mój kochany, nie mów!

Ale chłopiec rzucając się na krześle i starając odepchnąć jéj rękę, krzyczał jakimś tubowym głosikiem:

— Kiedy powiem, kiedy powiem!

— Mój kochany, mój drogi Stasieczku, dam ci cukierków!...

— Nie chcę, powiem!

— Ale niech téż pan nie wierzy panie Żarski— odezwała się Marynia trzymając wciąż rękę przy ustach Stasia, — on zmyśla, ja nic nie mówiłam.

— Aha, nie mówiłam, nie mówiłam — powtarzał chłopiec. — A to, powiedziała... przed mamą... i wykręciwszy zgrabnie głowę, odsunął jéj rękę kończąc prędko: — że pan jéj się bardzo podobał.

— A ty jakiś! — krzyknęła dając Stasiowi klapsa zawstydzona Marynia, — wszystko musisz wypaplać; — poczekaj, powiem ja mamie! i niby zagniewana wybiegła z pokoju.

Żarski zaczerwieniony jak pons, słuchał tego wszystkiego z jakimś osłupiałym uśmiechem na ustach, i dopiero po wyjściu panny Marji, gdy chłopiec zaczął przysięgać na Mamę i tatę, dogadując mu że to prawda, przyszedł jakoś do siebie, i przybrawszy obojętną minę, kazał mu daléj rachować.

Ale kiedy się ujrzał w swojéj izdebce, pokazało się, iż cios ten wybornie był obliczony i dobrze ugodził w serce naszego bohatera. — Zaraz z weselszą miną spojrzał w zwierciadło, jakby dla przekonania się czy on istotnie może się spodobać, chodził gorączkowym krokiem wzdłuż i wszerz swego pokoiku, uśmiechał się radośnie, do północy myślał tylko o pannie Marji i o tem podobaniu się, a usnąwszy calutenką noc przemarzył o niéj, ubierając te cudne duchowne zlepki, w cały zapas bujnéj młodzieńczéj imaginacji.

Nazajutrz wychodząc na lekcję, znów przejrzał się w zwierciadle, i dostrzegł, że wygląda nieco zaniedbanie; więc uczesał się porządniéj, założył świeże kołnierzyki, chustkę misternie zawiązał, i ubrawszy się w nowy tużurek, już na samą myśl spotkania się z panną Marją, rumienił się po same uszy. Lecz skończyło się to wszystko na czułych przepronisach ze strony Maryni, że to było żartem, że mówiąc o nim przy herbacie, powiedziała od niechcenia i t. p.

Otóż takiemi drobniutkiemi ścieżkami, coraz wyraźniejszem podkreśleniem różnych zdań po książkach, jakiemś dwuznacznem słówkiem, lub przypadkowem dotknięciem się ręki, a wreszcie wymowniejszem nad wszystko spojrzeniem — wkradła się prawdziwa miłość do serca naszego Józia.

Z początku dobrze mu z tem było. Umysł jego nabierał pewnéj rzeźwości, podnosząc wrodzoną energję, i przedsiebierczość; — życie wydało mu się

brony swem doświadczeniem i znajomością sztuki wojennéj.

Postawiono koło drogi spadzistéj pół-bataljona załogi Taganrogskiéj i około 200 na prędce uzbrojonych mieszkańców. W razie ataku nieprzyjaciela, hrabia Tołstoj miał pójść z piechotą na bagnety i odeprzéć wrogów przy pomocy 3ch secin kozaków pułku Dońskiego Nr. 68; uczebny zaś pułk miał atakować z boku napadającego i zdecydować los bitwy. Lecz sprzymierzeni zamiast co mieli wylądować, jak się tego spodziewano, uszykowali naprzeciw składu drzewa swe parostatki i 50 rozmaitych w działa opatrzonych statków, i rozpoczęli piekielną kanonadę, która trwała 6 i pół godzin. Jednocześnie 7 wielkich statków nieprzyjacielskich, uzbrojonych w duże działa a la Paixhans i przyrządy do ciskania rac, stanęły opodal i kierowały na miasto ogień horyzontalnie. Bomby i granaty pękały nieustannie, kartacze leciały na wszystkie strony, race szumiały, kule sztucerowe świst roznosiły. W mieście wszczął się pożar, głównie w giełdzie, na ulicy Greckiéj i w dworze gościnnym, a o w pół do 4éj z południa 300 nieprzyjaciół wylądowało i skierowało się ku wejściu spadzistemu koło cerkwi Cesarza Konstantego. Wojsko które wylądowało, skryło sią w krzakach i strzelało ze sztucerów, lecz w téj stanowczéj chwili hrabia Tołstoj, powierzywszy jedną rotę pół-bataljonu załogi dymissjonowanemu podpułkownikowi Makedońskiemu, (który w téj chwili krytycznéj ofiarował znowu Ojczyznie swe usługi); kazał mu odeprzéć nieprzyjaaiela. Ten odznaczający się sztab-oficer rozsypał swą rotę na cmentarzu kościelnym zasłonionym przez sad, zmusił w mgnieniu oka strzelców celnych nieprzyjacielskich do cofnięcia się, a następnie zgodnym atakiem na bagnety odparł ich i zmusił uciekać do swych ludzi. Eskadra rozpoczęła straszną kanonadę, która która trwała tylko kwandrans. Przekonawszy się, że wojska rossyjskie nie przelękną się żadnéj kanonady, sprzymierzeni odpłynęli na wiorst 15 od miastu, a 23 maja (4 czerwca) cała eskadra nieprzyjacielska popłynęła do Mariupola.

»Taki był koniec nowego czynu bezsilnéj nienawiści, skierowanéj przeciw spokojnemu, handlowemu miastu, które w ciągu tylu lat dostarczało Zachodowi wyborną pszenicę, i z tego powodu winno być szanowane przez Anglję, Francję i głównie przez Sardynję, z powodu ostatnich spędzonych tam chwil ALEXANDRA Błogosławionego, który osypał ich swemi dobrodziejstwy.

»Przy szczególnéj łasce Bożéj, bombardowanie sprawiło nam małą stratę: zabito jednego kozaka; podporucznik Wołkow, przykomenderowany do pół-bataljonu załogi, został ciężko raniony dwiema kulami sztucerowemi: kontuzjonowani: zostający przy gubernatorze wojennym do szczególnych poruczeń assessor kollegjalny, baron Frank, odłamem granatu w głowę, i policmajster Taganrogski, major Borzenko, któremu zabito konia; raniono 12 niższych stopni. Zbierają się obecnie szczegóły co do liczby zabitych i ranionych mieszkańców; a także domów spalonych lub zburzonych.« (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

J. C. W. Książę KONSTANTY-FREDERYK-PIOTR *Oldenburgski*, jenerał piechoty wojsk Cesarsko-Rossyjskich, prezes departamentu rady Państwa, wczoraj rano powrócił z Nowéj Aleksandrji, a o godzinie 7ej i pół z południa, wraz z Najdostojniejszą Małżonką swoją J. C. W. Księżną TERESĄ - WILHELMINĄ - FREDERYKĄ - IZABELĄ - SZARLOTĄ i dziećmi, opuścił Warszawę udając się do Petersburga.

— Książę Neapolitański *Serra Capriola*, wyjechał do Neapolu.

— Osoby które dotąd nie odebrały wygranych fantów, w czasie loterji w ogrodzie Saskim w dniu 4 (16) b. m. odbytéj, lub też posiadając bilety, jeszcze nie losowały,— raczą po odbiór wygranych fantów, jako też dla dopełnienia losowania, zgłaszać się do gmachu Warszawskiego towarzystwa dobroczynności przy ulicy Krakowskie - Przedmieście, w dniach 9 (21) 10 (22) i 11 (23) b. m. od godziny 5éj do 7éj z południa. Po upływie bowiem tego terminu, dalsze losowanie będzie zamknięte, a fanty nieodebrane przejdą na własność zakładów sierot.

— Wełna jeszcze przybywa, w dniu wczorajszym przeważono pudów 851 funtów 26, wszystkiéj do dnia tego było pudów 15,816 funtów 33; z tryków nic nie pozostało z Chełma, z innemi krajowemi tak samo będzie. Do zagranicznych współubieganie jak rzadko, a mianowicie sprowadzonych przez p. Ekstejna znakomite, bo zaledwie kilka już pozostało, a i te mają już swych nabywców, dziwić się nie można, gdyż w tym roku przez niego dostarczone posiadały przymioty odznaczające. to przekonać może obywateli o ciągłych usiłowaniach jego i tylo-letnich zasługach, położonych w kraju tutejszym w chodowaniu owiec.

Θ W tych dniach opuściła prasę litograficzną pana Fajansa *Modlitwa Pańska*, odbita w kolorach. Dotąd miewaliśmy podobne rzeczy w bogactwach kaligraficznych przedstawiane, dziś p. Fajans nam to daje w najwyższem ubóstwie pisma, w dziecięcéj prostocie układu ornamentowego i niedbałości rysunkowéj.

Pan Fajans chciał się odróżnić od poprzedników swoich w tym rodzaju, niemców, zapragnął odznaczyć się postępem i zamiast naprzód, kilkadziesiąt kroków w tył się rzucił. Niepojmujemy celu tego pomysłu, tak niezgrabnie wykonanego. Dawni artyści co *Ojcze nasz* wypisywali, czcili mądrość i wzniosłość krótkiéj modlitwy, którą Chrystus pierwszy odmówił, a przez uszanowanie dla jéj Stwórcy i prawd w niéj zawartych, ustęp po ustępie, myśl po myśli, wyraz po wyrazie, stroili w szaty najpiękniejsze, na jakie zasoby sztuki ich wystarczały. Pod ręką właśnie mamy podobne dzieła słynnego w swoim czasie kaligrafa Heinrigs'a, sztychowane na miedzi przez Volffa w Kolonji; a cała piękność i moc na jaką rylec sztycharski wówczas zdobyć się umiał, jaśnieje w téj modlitwie, kilka razy pod inną postacią powtarzanéj. Cugi mianowicie w swych klasycznych kształtach jako wzór doskonały, w całéj czystości układu i pociągów dotąd jaśnieją, i sądzimy na długo, bardzo długo, kaligrafom, sztycharzom, litografom zdrojowiskiem będą z którego w potrzebie czerpać naukę i smak można.

Ubiegłe chwile więcéj dla nauk uszanowania okazywały. Umiejętność pięknego pisania wyżéj niegdyś cenioną była, dziś zwierzchnia suknia nie tyle uwagi zwraca, ile myśl pod nią zawarta. Można brzydko i nieczytelnie pisać, byle prawda w nakreślonych wyrazach żyła, byle piękno estetyczne słowa stroiło. Słusznie to pod pewnym względem, lecz kto wie czy artystów *praktycznych* nie za wiele już na świecie. Zresztą ludzie talentu, pióra kaligraficznego i rylca, niepowinni się podciągać pod kategorję osób wolno-praktykujących. Sztycharz i litograf niepowinien zapominać jaki pacierz słyszał od przewodników, którzy kształcili młodociane siły jego i wskazywali drogę przyszłych walk i popisów. Nie powinni oni zapominać wzorów, na jakich talent swój wyrabiali, tkwić to im w pamięci na zawsze powinno, że jak prawda zawsze prawdą zostanie, tak i piękno w artyzmie, z latami, z modą się niezmienia. Postępujemy, kształcimy się niezaprzeczenie, bo się zastanawiamy, probujemy nieustannie. Ale nie stwarzamy pierwiastków, niedajemy życia nowym istotom. Łączymy części i całość znaną w nowéj sukience, na widok powszechny wystawiamy. Rodzą się kombinacje nieskończone, odcienia, kolory słabsze i mocniejsze; lecz materjały są wciąż te same, bo żywioły je wyrabiające przeobrażeniom nieulegają. Trzeba rozumu i delikatnego czucia, by niezgubić się w rozliczności nagromadzonych dziś materjałów w każdym zawodzie; w sztukach, w umiejętnościach. Trzeba sankcji możnych i mogących by buławę dowódcy i dyktującego prawa zaszczytnie i godnie dźwigać.

Pan Fajans chce być reformatorem. Rzuca tradycje, depcze mistrzów i nauczycieli, i chce tworzyć nową szkołę.

Pan Fajans nie będzie czém być pragnie, jeśli myśl jego tak śmiała a talent niewszechstronny. A jeśli chce wprowadzać reformy tam, gdzie mistrze nietykalność zastrzegli, śmiesznością się okryje.

Nie jest to pismo, nie jest dobry ornament, gustowna winieta, nie jest obrazek dla dzieci ale igraszka, żarcik litograficzny na temat poważny, którego dotąd nikt lekkomyślnie niedotykał, nikt tak niezgrabnie farbami niezamazał.

A panu Fajansowi zdawało się (tak ogłasza) że *Modlitwa* przez niego naszym dzieciom ofiarowana, *zaszczepi w nich duch nabożeństwa!!!*

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 13 Czerwca. Rząd wczoraj wieczorem poniósł w Izbie niższej klęskę. Pan W. Brown przedstawił mocję żądającą przyjęcia systemu dziesiętnego w monetach angielskich. Zaproponował on, aby ustanowiono monetę srebrną stanowiącą 100 część funta szterlinga, i któraby się nazwała *cent*, tudzież monetę miedzianą stanowiącą tysiączną część funta i któraby nazywała się *mil.*

Lord Stanley popierał ten wniosek, pan J. B. Smith oświadczył swoje zdanie, że plan pana Brown musiałby sprowadzić kompletną reformę we wszelkich tranzakcjach, tudzież w wagach i miarach, że zatem lepiej byłoby zwołać kongres wszystkich narodów dla przyjęcia wspólnego systemu.

Kanclerz skarbu dziękując p. Brown że zwrócił u-

czarownem, świat najpiękniejszym, a lekcje w domu państwa Granickich, najprzyjemniejszem zatrudnieniem; — wszystkich chciałby kochać, wszytkich przytulić do swéj piersi, litować się nad biednemi, dopomagać im ile tylko możność jego wystarczy, słowem, nowa ta miłość, rozwinęła w nim cały zasób szlachetności, złożony ręką Stwórcy w nieskalanéj dotąd duszy młodego Józia.

Późniéj już, raz i drugi proszony przez samą panią Granicką, zostawał u nich na herbatę, czytywał im książki, rysował desenie, rozmawiał z całą swobodą o swych zatrudnieniach, nauce, i dalszych widokach, a czas schodził mu tak mile, zwłaszcza w towarzystwie panny Marji, z którą teraz już miał tyle do mówienia. Wrodzone zdolności i naturalny jego dowcip, podsycane niepłonną chęcią podobania, rozwijały się tu coraz to jaśniéj, coraz to śmieléj, nie mogąc się wszelako pozbyć téj, że tak powiem studenckiéj nieśmiałości.

Wychodząc z domu, zawsze obiecywał sobie tyle narozmawiać z panną Marją, dając jéj poznać swe uczucia najgorętszéj miłości, ale gdy stanął przed nią, gdy spojrzał w te piękne niebieskie oczy, zapomniał języka w ustach, odpowiadając li tylko na jej zapytania. Gniewał się potem wróciwszy do domu, obiecywał być śmielszym drugem razem, a kiedy się to zdarzyło, robił tak samo jak wprzódy.

A i pannę Marją, kto wie czy nie bardziéj gniewała taka jednostajność rozpoczętego z wyborną strategją romansu. Wprawdzie, wiedziała ona aż nazbyt dobrze o uczuciach pana Józefa, bo prostoduszny młodzieniec, nieledwie że każdem słowem, każdym ruchem lub spojrzeniem dawał jéj to poznać, odkrywając jak na dłoni piękną swą duszę; lecz ona chciała czegoś więcéj stanowczego, więcéj pewnego chciała najwyraźniejszego wyznania.

Więc też jednego wieczoru, gdy zebrało się kilka osób w salonie państwa Granickich, i kiedy podzieliwszy się na małe gruppy, zaczęła się między niemi więcéj odosobniona rozmowa, Marynia spostrzegłszy siedzącego na ustroniu Józia, zbliżyła się doń, i zajmując sąsiednie krzesło odezwała się troskliwie:

— Czego mi pan tak smutnie wyglądasz od niejakiego czasu?

— Bo w saméj rzeczy smutny jestem— odrzekł pocierając czoło.

— No i cóż panu tak dolega? — odezwała się patrząc mu rzewnie w oczy.

— Jeżeli prawdę mam pani powiedzieć, to sam nie wiem; czegoś mi tęskno na sercu, czegoś mi brakuje, że pomimo tego iż wczoraj awansowałem w biórze, jednakże nic mię nie cieszy, nie zajmuje...

— A winszuję panu, winszuję serdecznie! i tylko się gniewam, jak można było nie powiedzieć mi wczoraj o tem.

— Dziękuję pani bardzo za tę życzliwość, i przepraszam za niedbalstwo, ale bo też...

— Co, bo téż?

— Bo téż — kończył smutnie Józio — nie myślałem aby moja pomyślność mogła co panią obchodzić!

— A brzydko, panie Józefie, nie spodziewałam się tego po panu; jakże można było tak przypuszczać?

— Ja — mówił westchnąwszy Józio — teraz o wszystkiem wątpię.

— A skądże to taka wątpliwość — powiedz no pan?

— Skąd! — o, zewsząd proszę pani; ludzie tak dalece odarli mię z wiary i nadziei, tak wybrali je cząstkowo z mego serca, że dziś jestem jak ów dobrze zasuszony kwiatek, który zachował wszelkie dawniejsze kształty i kolory, ale brakuje mu życia, brakuje tchnienia.

(**Dalszy ciąg nastąpi**).

wagę rządu na ten punkt tak ważny, powstawał jednak przeciw szczegółom jego mocji, utrzymując, iż proponowane przez nią monety byłyby za małe, a zatem niedogodne w kursie. Zachęcał więc pana Brown żeby cofnął swoję mocję, ale ten nie przystał na to i przy głosowaniu Izba przyjęła ją 135 głosami przeciw 56.

— Wczoraj otworzony został w Portsmouth nowy rezerwoar (bassin); ma on 335 stóp długości, 82 szerokości a 29 głębokości. Szerokość wejścia wynosi 70 stóp. Jest on o 50 stóp dłuższy niż którykolwiek z dawnych bassenów; na jego zbudowanie wyszło 3 miljony cegieł, 152,359 stóp kubicznych kamieni, 44,783 stóp kubicznych drzewa, 729 centnarów żelaza, a koszt ogólny wynosił 65,000 fst. Plan ułożony został jeszcze w roku 1851. Wszeszłą sobotę wprowadzono wodę do nowego bassenu w który zaraz wpuszczony został nowy jacht Królowej który tu zostanie pobity miedzią. (*Ind. Belge*).

— Poprzednio pan C. B. Lytton należący do stronnictwa konserwacyjnego, zapytał ministrów, czy gdyby pan Layard zmienił swoję mocję w przedmiocie nagany zarządu wewnętrznego, w taki sposób żeby ona mogła być co do zasady przyjętą przez znaczną część większości, pozwoliliby na to żeby ta mocja roztrząsaną była jako osobny wniosek, a nie jako poprawka do przypadającego z porządku przedmiotów wniosku utworzenia komitetu budżetowego. Lord Palmerston odpowiedział, że nie jest zamiarem gabinetu przeszkadzać w czemkolwiek rozprawom nad mocją pana Layard, że zatem sam przedstawi Izbie propozycję odroczenia w piątek porządku przedmiotów i przystąpienia do propozycji pana Layard, którą tenże może zmienić jak mu się tylko podoba. (*Neue Preus. Zeitung*).

Londyn 14 Czerwca. Książe Albert odbył dziś z wielką uroczystością inaugurację nowego targu na bydło i mięso, który w przyszłości zastąpi dawny targ Smithfield. Targ ten zbudowany jest w City of London i może pomieścić 34,980 baranów, 6,616 wołów, 1,421 cieląt i 900 wieprzy.

— Stowarzyszenie reformy administracyjnej odbyło w środę wieczorem w Londynie wielki meeting w Drury-Lane. Olbrzymi ten gmach był w całem znaczeniu tego wyrazu przepełniony. Najznakomitsze osoby z stanu handlowego, bankierskiego, literaci, członkowie parlamentu, znajdowali się tam. Dwie mowy, jedna pana Morley, prezydującego w tem stowarzyszeniu, druga pana Layard, wywołały żywe oklaski. Zgromadzenie jednak rozeszło się bez powzięcia jakiegokolwiek postanowienia, tak bowiem z góry sobie założono, ale umówiono się względem publikowania broszury mającej wykazać błędy teraźniejszego systemu administracyjnego przeciw któremu stowarzyszenie walczyć zamyśla.

Jutro (w piątek), pan Layard przedstawi w Izbie niższej swoją mocję w przedmiocie reformy administracyjnej.

Dyrektorowie Banku angielskiego zniżyli wczoraj stopę eskonta z 4 na 3 i pół pCt. Ta redukcja uprzedzoną została de facto przez zniżenie ceny pieniędzy w City, nie mogła zatem wywrzeć ważnego wpływu na giełdę.

— Baron de Bode znany z długoletniego procesu z rządem o majątek, do którego rościł pretensje jako syn emigranta francuskiego, w tych dniach zakończył życie w Londynie. (*Ind. Belge*).

A U S T R J A.

Kraków 14 Czerwca. Jego Cesar. Mość przybył tu wczoraj i przyjął hołdy władz cywilnych i wojskowych, szlachty i duchowieństwa, zwidzał rozmaite cywilne i wojskowe zakłady i następnie udzielał posłuchania. O godzinie 5tej był obiad, po którym Jego Cesarska Mość obejrzał fortyfikacje. Wieczorem o godzinie 9tej była parada wojskowa, następnie procesja z pochodniami wyprawiona przez gminę miejską. (*N. P. Z.*)

F R A N C J A.

Paryż 14 Czerwca. Cesarz, Cesarzowa i książe Oporto, znajdowali się wczoraj w teatrze opery na pierwszém przedstawieniu nowego utworu ulubionego Verdi, pod tytułem: *Nieszpory Sycylijskie.*

— Pan Thouvenel ambasador Francji przy dworze Wysokiéj Porty, wyjechał już z Paryża, udając się na miejsce swego urzędowania.

— Czytamy w *Memorial des Pyrenées:*

„Biega wieść w Pau, że Cesarstwo Ichmość mają przybyć do Eaux Bonnes przy końcu bieżącego miesiąca. Podróż ich odbędzie się incognito. Cesarz towarzyszyć będzie Cesarzowéj, pozostawi ją w Eaux Bonnes i później znowu tam po nią przyjedzie. Spodziewamy się, że ten projekt podróży przyjdzie do skutku. To pewna że p. Teloz, architekt zamku Pau, udał się w zeszłym tygodniu do Eaux Bonnes i oglądał ściśle dom gubernatora.

— Od wczoraj krążą tu najsmutniejsze pogłoski względem Hiszpanji. Mówiono o ucieczce królowéj, księcia Witorji i o ogłoszeniu Rzeczypospolitéj, ale zbytecznie jest przesadzać tak bardzo, a nawet tak śmiesznie nieszczęścia tego biednego kraju, który i tak nadto podaje przedmiotu do smutnego zajęcia. Powstanie w Nawarze nie jest tak zupełnie przytłumione jak mówią rządowe depesze, ale nasz rząd okazuje najszczerszą chęć zapewnienia ile to z jego strony da się uczynić, bezpieczeństwa prawego rządu w Hiszpanji. Buntownicy z okolic Pampeluny, którzy utworzyli skład broni za Pyreneami, nie znaleźli jéj już kiedy po nią przyszli, bo skład ten został skonfiskowany przez władze francuzkie. Prócz tego w saméj stolicy Francji bezczynność władz obudzona nagłym wyjazdem jenerała Eliot (który w ostatnich dniach wyjechał do Hiszpanji), spowodowała aresztowanie mnóstwa osób należących do stronnictwa karlistów hiszpańskich. (*I. B*)

G R E C J A.

Ateny 8 Czerwca. W dniu 3 czerwca zrana Ich Król. Wys. książe i księżna Brabancji, w towarzystwie posła belgijskiego przy naszym dworze, przybyli ze Smyrny do Pyreus. Nasz król nie udał się na przywitanie dostojnych gości do Pyreus, dla tego zapewne że tam znajduje się wojsko okupacyjne anglofrancuzkie, ale posłał do tego portowego miasta jednego ze swoich adjutantów. O godzinie wpół do dziesiątéj wieczorem, dostojni podróżni udali się do zamku królewskiego, a po północy przy świetnym blasku księżyca, w towarzystwie Jego Kr. Mości pojechali na Akropolis. W dniu 4 czerwca postowie Prus, Rossji, Austrji, Bawarji, Anglji i Francji mieli zaszczyt przedstawić się księstwu Imć. W tymże dniu dwór ze swemi dostojnemi gośćmi udał się do niedalekiego od Aten letniego zamku królowéj, gdzie bawiono do późnego wieczora. W nocy zaraz księstwo Ichmość Brabancey powrócili do Pyreus, udając się w dalszą podróż, mając zwiedzić liczne miejsca, sławne z dawnéj lub nowéj historji tego kraju.

— Rozchodzą się tu niezliczone wieści o uzupełnieniu gabinetu, ale jak się zdaje wszystkie są zarówno bezzasadne, ponieważ pierwszy minister niczego bardziéj nie obawia się, jak potrzeby podzielenia się władzą z kimkolwiekbądź.

— Od kilku dni w Ampeluli niedaleko wyspy Salaminy znajduje się sześć statków wojennych mniejszych i większych austrjackich, które oczekują na arcy-księcia Ferdynanda-Maxymiljana, brata cesarskiego, który już od kilku dni miał tu przybyć z oddziałem floty austrjackiéj. Jak mówią, przybycie Jego Ces. Wysokości spotkało pewne trudności, których powodem ma być zajęcie Grecji przez wojska mocarstw zachodnich. (*Neue Pr. Zeit.*)

H O L L A N D J A.

— Druga Izba stanów jeneralnych przyjęła na posiedzeniu 14 b. m. pierwszy artykuł prawa o zniesieniu opłaty od mlewa, większością 42 głosów przeciw 19, a następnie całe to prawo wotowała większością 42 przeciw 22 głosom. Mówiliśmy że ten projekt prawa spotkał w Izbie silną opozycję, która łatwo daje się wytłomaczyć, pominąwszy wszelkie interesa stronnicze, samem rozpatrzeniem się w trudności pozycji, w jakiéj za naszych czasów znajdują si wszystkie rządy konstytucyjne. Mają one we wszystkich szczeblach administracji do zwalczenia dwa silne prądy wprost sobie przeciwne. Z jednéj strony ciągłe powiększanie się wydatków, skutkiem postępu cywilizacji i coraz większych wymagań dobrego bytu moralnego i materjalnego ludności, z drugiéj nieprzezwyciężoną niechęć objawiającą się zawsze ilekroć idzie o utworzenie nowych źródeł dochodu, wprowadzenie nowych podatków. Ta podwójna dążność aż nadto wyraźna, tłómaczy dostatecznie postępowanie tych, którzy wzbraniają się zezwolić na zniesienie jakiegokolwiek istniejącego podatku i już przez czas i zwyczaj uświęconego. Łatwo jest bardzo zmniejszać źródła dochodów publicznych, ale bardzo trudno zastąpić je innemi. (*Independance Belge*)

H I S Z P A N J A.

Madryt 9 Czerwca. Posiedzenie kortezów było dziś bardzo interesujące; najprzód pan Santa Cruz, były minister spraw wewnętrznych, protestował najenergiczniej przeciw tym którzyby twierdzili, że on jest nieprzyjacielem milicji narodowéj i dowiódł faktami, że więcéj może niż ktokolwiek inny czynnie przyłożył się do organizacji i uzbrojenia téj milicji.

Daléj na zarzuty ogólne czynione nowym ministrom przez pana Ruiz Pons, iż nie powinni byli przyjąć udziału w gabinecie, pan Martinez Alonzo, nowy minister sprawiedliwości, odpowiedział dość zręczną protestacją przeciw wszelkiej interesowności, i dodał, że owszem Izba i kraj powinny być wdzięczne nowym ministrom za to, że przyjęli ciężar którego druży znosić nie chcieli, i że należałoby zatrzymać się z sądem o nowym gabinecie, dopóki czyny jego nie okażą jego dążności i zdolności.

Następnie zażądał głosu były minister spraw zagranicznych pan Luzuriaga, dla usunięcia zupełnie swoje osobistości z tych rozpraw. Chcianoby wiedzieć dla czego usunęliśmy się z gabinetu, otóż co do mnie, oświadczam, że nie miałem żadnego innego powodu, prócz że tak mi się podobało uczynić. Oświadczenie to przyjęto śmiechem i oklaskami.

Pan Madoz. Imie moje tak często wspominane było w ostatnich kilku dniach, że sądzę potrzebą dać tu najzupełniejsze objaśnienie całego mego postępowania w prowadzeniu interesów skarbu. Wszedłem ja do władzy aby jej zjednać odcień żywszy stronnictwa progresistów, bo sądziłem, że tym tylko jedynym sposobem można utworzyć prawdziwą większość w tém zgromadzeniu. Ten mój projekt nie udał się i to samo już dostateczne byłoby do skłonienia mnie abym się zrzekł mojéj posady ministra. Wytłomaczę się jednak względem niektórych jeszcze szczegółnych okoliczności. Co się tyczy finansów, przysięgam, że uczyniłem wszystko co tylko uczynić można było, aby wynaleść potrzebne dla kraju zasiłki, nie moja wina jeśli ciągle musiałem się spotykać z propozycjami niepodobnemi do przyjęcia.

Objawiło się powstanie w Arragonji, radziłem wtedy księciu Witorji, aby wyprawił przeciw powstańcom część milicji Madrytu. (Brawo! Brawo!)

Książe Witorji (z żywością). Proszę o głos.

Pan Madoz. Jestem przekonany, że nie ma niebezpieczeństwa któregoby nie zdołał pokonać książe Witorji na czele milicji Madrytu i innych prowincji. (Nowe oklaski).

Nakoniec co do ostatniego dekretu w przedmiocie milicji narodowéj, oświadczam, że od samego początku powstawałem przeciw niemu bezwarunkowo w radzie gabinetu. Musiałem usunąć się ujrzawszy, że chciano tu nawet uczynić z tego kwestję gabinetową. Co do mojego teraźniejszego położenia, jedno tylko mam do powiedzenia: Jestem niezmiennym przeciwnikiem wszystkich odcieni stronnictwa moderatystów. Całe moje życie należy do sprawy liberalnéj. Jeśli nowy gabinet będzie bronił téj sprawy, może być pewien wszelkiéj mojéj pomocy, ale w przeciwnym razie oświadczam, że znajdzie we mnie nieugiętego i zaciętego przeciwnika.

Książe Witorji. Oddaję sprawiedliwość dobrym chęciom i patrjotyzmowi pana Madoz. Ale kiedy mi radził, żebym wysłał gwardję narodową madrycką, powiedziałem mu i to było najzupełniejszą prawdą, że krok ten nie jest wcale potrzebny. Gdyby tego było potrzeba, ręczę, że bez trudności byłbym pociągnął za sobą wszędzie gdziekolwiek wypadłoby walczyć przeciw powstańcom, nie tylko gwardję narodową Madrytu, ale nawet dzieci. Niepozostałby w mieście ani jeden 17sto-letni chłopak. Mój przyjaciel pan Madoz może mi wierzyć, jeszcze raz oddaję sprawiedliwość jego patrjotyczności; ale niech wierzy, że i ja znam moje rzemiosło, i dla tego to a nie dla jakiéj bądź innéj przyczyny, nie poszedłem za radą mego przyjaciela, jenerała Madoz. (Słowa te obudziły powszechną wesołość w Izbie).

Marszałek O'Donnell. Niech mi także wolno będzie powiedzieć kilka słów memu dawnemu koledze panu Madoz. Z kilku słów jego można wnosić, że dostrzegł w gabinecie jaki żywioł wsteczny i możeby kto mnie samego kiedy osądził, że byłem tym żywiołem. Wolę zatem zapobiedz podobnemu oskarżeniu, a na to dostatecznem będzie oświadczyć, że od pierwszego dnia wejścia do gabinetu szanownego pana Madoz, nie było ani jednéj kwestji w którejbyśmy nie byli z sobą zupełnie zgodni. Od pierwszego dnia oświadczyłem mu wprost, że przychylam się do wszystkich jego finansowych propozycji. Głównym tytułem pana Madoz do sławy, jest prawo o przedaży dóbr narodowych. Niech więc sam powie, czy gdy przedstawił tę kwestję, na radzie ministrów, nie odpowiedziano mu jednogłośnie, że wszyscy ministrowie zgadzają się na tę myśl zbawienną.

— Pan Bruil nowy minister skarbu, ma najlepsze nadzieje; dziś z rana odbył on długą konferencję z panem Drucker w przedmiocie missji, która sprowadziła do Madrytu tego zręcznego finansistę. Zachęcony słowami pana Bruil, pan Drucker posłał dziś zaraz depeszę telegraficzną do Amsterdamu i nie byłoby nic dziwnego gdyby kapitaliści tego miasta Hollandji wzięli udział w bardzo znacznéj pożyczce. Minister liczy na pewno, że mu nie zabraknie funduszów na wypłatę półrocza długu przypadającego w końcu b. m. Jeśli nie będzie miał innych kapitałów, użyje własnych swoich funduszów, a jego przyjaciele i kantor eskontowy w Saragosie dopełnią reszty. Jeśli ta operacja się uda, pan Bruil uzyska przez nią niezmierny kredyt, bo już dawno nie zdarzyło się żeby kupony wy-

płacone były ściśle na terminie.

— Jak to można było przewidywać, większa część dzienników madryckich atakuje nowy gabinet. Ale *Clamor Publico* okazał chwalebny takt, zachowując milczenie, bo w okolicznościach w jakich się Hiszpanja znajduje, należy czekać czynów ministrów, aby o nich sądzić bezstronnie.

Pan Aguirre były minister sprawiedliwości, wrócił do swego zawodu adwokata. Może on popełnił jakie błędy będąc ministrem, ale nie można zarzucić mu żeby się wzbogacił kosztem państwa.

Dowiadujemy się w téj chwili że nader ważne propozycje przedstawione zostały rządowi. Jeden dom handlowy angielski ofiaruje rządowi madryckiemu pożyczkę 1000 miljonów realów, z poręczeniem na dobrach narodowych jakie Hiszpanja posiada na wyspie Kubie. Te dobra jak się zdaje, są niezmierne. Nie wiemy jeszcze czy rząd przystanie na udzielenie téj rękojmi.

Słychać że pan Sagasti ma być mianowany intendentem pałacu, w miejsce pana Martin de los Heros, a gubernatorem Madrytu w miejsce pana Sagasti, ma być pan Cardero, który niedawno wysłany został do Malagi dla przytłumienia tam powstania.

Minister skarbu żądał dwóch dni do zdecydowania się, czy projekt pożyczki przymusowéj 200 miljonów ma być cofnięty, lub zmodyfikowany.

— Czytamy w *Independance Belge:* Depesza z Madrytu 13go b. m. donosi, że na posiedzeniu kortezów w tym dniu pan Bruil nowy minister skarbu oświadczył, że nie ucieknie się do przymusowéj pożyczki chyba w ostateczności nie przedstawiającéj żadnego środka ratunku. Na posiedzeniu poprzedniego dnia, kortezy znaczną większością odrzuciły propozycję żądającą nagany dla nowego gabinetu.

Taż sama depesza mówi, że rząd doniósł kortezom o zarządzeniu przez władze francuzkie aresztowania znacznéj liczby karlistów z Nawarry. Potwierdza się prócz tego o rozproszeniu powstańców nawarskich. Zdaje się jednak że w Kastylji nie tak zupełnie powodzi się wojsku lądowemu. Tamtejsi powstańcy zatrzymali i spalili pocztę która wyruszyła z Paryża 9go i dyliżans wyprawiony z Madrytu 10go, to wyjaśnia nam w najprostszy sposób dla czego dotąd nie otrzymaliśmy sprawozdania o dokończeniu posiedzeń kortezów z dnia 9go. To przerwanie korespondencji dało w Paryżu powód do najdziwniejszych pogłosek, ale depesze telegraficzne dostatecznie zaprzeczyły prawdziwości tych zatrważających wieści.

— Biegały w Madrycie pogłoski o nowych zmianach w gabinecie. Pan Salustiano Olozaga ma objąć wydział spraw zagranicznych, p. Caballero spraw wewnętrznych, a p. Calatrava skarbu. Objaśnienia otrzymane z najpewniejszych źródeł zaprzeczają najformalniéj wszystkim tym pogłoskom. Jednakże powszechnie mniemają, że niedługo utworzy się gabinet, w którym ważną osobą będzie pan Olozaga. (*Indep. Belge*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

— Piszą z Terapji 17go maja:

Zawarty został kontrakt między rządem tureckim i panem Lionel Osborn, względem urządzenia telegrafu podmorskiego, który połączy Dardanele z Egiptem.

— W Smyrnie spodziewano się co chwila przybycia eskadry austrjackiéj pod rozkazami arcy-księcia Ferdynanda Maxymiljana. (*Jour. de St. Peter.*)

W Ł O C H Y.

Neue Preussische Zeitung ubolewa że prawo o klasztorach zostało zatwierdzone przez izby sardyńskie, gdyż odrzucenie tego prawa byłoby przywróciło dobrą harmonją między Piemontem i Austrją, ta ostatnia bowiem byłaby gabinetowi *konserwatywnemu*, uczyniła wszelkie możliwe ustąpienia w kwestji sekwestru posiadłości lombardzkich wychodców. (*J. de St. P.*)

LIST TADEUSZA PADALICY.

(Do pana Juljana Bartoszewicza. O kronikach Wieliczki i Grabianki, wydanych przez komisję Kijowską, ustanowioną dla rozpatrzenia starodawnych aktów).

(C i ą g d a l s z y).

Ale jeśli przyznamy, że Brzuchowiecki był z ręki Zaporożców, na nim też omylili się oni najbardziéj. Od czasu jego hetmaństwa, Ukraina już wyraźnie na dwie rospada się połowy. Żadna nie ma siły zamyślać o niezależności i szerzą się coraz bardziéj partje polityczne. Wpływy Rossji i Polski kolejno działają na nie. Za-Dnieprska Ukraina trwa w posłuszeństwie Rossji, tutejsza pod władzą Rzeczypospolitéj. Ten i ów hetman rości prawa do całéj i ztąd wojny ustawiczne wewnętrzne. Lud i Zaporoże wymagają swobód, a hetmani związani protekcjami lub ujęci obietnicami, przeniewierzają się ludowi, oszukują go i starają się utrzymać przy władzy przez przekupstwa. Każdy z hetmanów rozumie dobrze, iż w rozdzielonéj Ukrainie władzy utrzymać nie będzie mocen, ztąd idzie wojna na współbraci. Tak Chmielniczenko poniósł wojnę za Dniepr na Somka, Somko znowu na Czehrynowi podstąpił w odwecie. Krol Kazimierz z Teterą poszedł znowu za Dniepr na Brzuchowieckiego; ten zaś nawzajem, wsparty przez Rossję, idzie na Doroszenka. Przerywa się tu już wątek dążeń ludowych uosobionych w Bohdanie Chmielnickim i trwają krwawe walki, podżegnione obcą intrygą i prywatą: naród zamienia się w narzędzie, służy li tylko osobistym celom hetmanów. Wieliczko dość szczegółowie opisuje pochody na Ukrainę za Dniepr, króla Jana Kazimierza, ale krótko i niejasno tłómaczy przewinienia Brzuchowieckiego względem ludu po powrocie jego z Muskwy. O warunkach na które się tam zgodził i podpisał, zmieniających z gruntu stan polityczny za-Dnieprskiéj Ukrainy, nie wspomina wcale. Nie mógł ich nie wiedzieć, bo były nowe i nader ważne. Andruszowski traktat Rzeczypospolitéj z Rossją, oddziałał równie niekorzystnie na Ukrainę i do mnogich jéj klęsk dołączył jeszcze jedną, zbratanie się Doroszenka z Tatarami, a nakoniec poddanie się pod zwierzchnictwo Porty.

Wieliczko dość szczegółowie opisuje śmierć Brzuchowieckiego i usiłowania Suchowieja ku pochwyceniu hetmańskiéj władzy za Dnieprem. Warunki przyjęte od Rossji przy postanowieniu hetmanem Mnohohresznego, nazywane paktami głuchowskiemi, są tu wypisane dosłownie. Potem autor określa położenie Doroszenka, niepokojonego przez Zaporożców, wyrzucających mu ciągle wojnę wewnętrzną, jego stosunki z Polską, zaciąganie do wojny hord krymskich, i nakoniec odpadnięcie jednéj połowy przed-Dnieprskiéj Ukrainy od Doroszenka i wybranie w Humaniu hetmanem Chanenka. Następnie w rozdziale XI zamieszcza dosłownie instrukcję daną komisarzom polskim do traktowania z Doroszenkiem w Ostrogu, opisuje chytre jego usiłowania ku przedłużeniu owych układów, lecz gdy Chanenko uprzedził Doroszenka w przyjęciu podanych punktów i zatwierdzony został hetmanem, natenczas Doroszenko pozbawiony zewsząd pomocy, narażony wszystkim okolicznym sąsiadom, poddaje się uroczyście pod protekcję Porty. Cały ten zagmatwany sam przez się perjod wypadków, Wieliczko opisuje dość szczegółowie i załącza wkońcu dwa listy króla Michała, z których pierwszy, tłómaczy dla czego zaniechane zostały układy z Doroszenkiem i przystąpiono do zatwierdzenia takowych z Chanenkiem; drugi zaś streszcza nadane prawa i przywileje tak mieszkańcom Ukrainy jak i wojsku zaporożskiemu, zatwierdzone przez komisarzy ze stron obu znajdujących się na zjeździe w Ostrogu, 2 września 1670 roku, przy którem nadto dołączona jest i *Constitucya tę komisję oprobująca.*

Ciekawy jest także list Doroszenka, 11 lutego 1671 roku do Zaporożców pisany. Tłómaczy on tam obszernie powody które go skłoniły do poddania się Porcie i obwinia Zaporożców: dla czego protegują wszystkich innych hetmanów za-Dnieprskich, nawet Chanenka, a jego, prawego następcę Bohdana Chmielnickiego, prześladują i nienawidzą? Zaporożcy tak zostali obrażeni tym listem, iż posłańca odprawili bez odpowiedzi.

Jeden z naszych korrespondentów przysłał nam wierszyk, który chociaż okolicznościowy tylko, zamieszczamy z powodu lekkości dykcji i łatwości rymowiersza.

PRZYGODA NOCNA.

„Po co kupować siodło do uzdeczki?«
Stare i mądre powiada przysłowie,
A że w istocie mądre co się zowie,
Jak posłuchacie, przyznacie bez sprzeczki.
Spałem ja dzisiaj w pańskim gabinecie,
W betach po uszy jakby jaki szołdra;
Posłanie śliczne—atłasowa kołdra,
Ot słowem łóżko najpyszniejsze w świecie.
Ale przepraszam—właśnie że nie łóżko:
Bo to jest jakaś sofa bez poręczy;
Nie ma w co oprzeć nogą ni poduszką,
Więc człowiek ciągle budzi się i męczy.
Powiem dla czego:—w głowach była figa,
Proszę się nie śmiać—nie marynowana,
Figa prawdziwa—dobrze hodowana,
Bujna, zielona, jak palec łodyga;
W nogach, na koźle, sportsmenowskie godła,
Siodło, popręga i mundsztuk u siodła,
Więc gdy się człowiek w górę trochę poda,
Poduszka leci i zagraża figę
Pognieście liście lub złamie łodygę,
Kto lubi kwiaty więc i figi szkoda.
Kiedy zaś znowu na dół się posunie,
Tam kozioł z siodłem, więc to wszystko runie.
A upadając, z większą jeszcze szkodą,
Przewróci krzesło i miednicę z wodą.
Trzeba więc było skupiwszy odwagę
Ciągle zachować ścisłą równowagę,
Dopókim nie spał jakoś to się wiodło,
Stały spokojnie i figa i siodło,
Ale gdy człowiek snem się już rozmarzy,
Często niechcący przypadek się zdarzy.
Senne widziadło jest to rzecz nie nowa;
Nie wiem z pewnością co mi się przyśniło,
Coś się tak dziwnie roiło, marzyło,
Niby wyprawiam żonę do Krakowa,
I gdy tak mile kołyszę się we śnie,
W dół się na sofie zsunąłem niewcześnie.
Huk, brzęk, plusk powstał, zerwałem się z łóżka,
A w tém na figę upadła poduszka.
Poduszka miękka fidze nie zaszkodzi,
Lecz nie o figę nateraz tu chodzi:
Więc zapomniawszy na chwilę o fidze,
Przecieram oczy i cóż ja to widzę!
Przeklęty kozioł wpadł z siodłem w miednicę,
Miednica, znowu, zmienia się w krynicę,
A z téj krynicy szeroką i długą,
Przez cały pokój płynie woda strugą.
Szczęście, że wszystko pozostało całem,
Lecz ja od piątéj już wcale nie spałem
I resumując wszystkie te wypadki
Spotkałem zaraz następne zagadki:
Dla czego w życiu wszystko idzie sprzecznie,
I złe się z dobrem przeplata koniecznie?
Proszę, naprzykład, co tu komu braknie,
Co dusza pragnie—co ciało załaknie,
Wszystkich rozrywek, zabaw co nie miara,
Stół, wino dobre, preferans, cygara,
Gawęda, śmiechy, książki i gazety,
Muzyka, tańce, prześliczne kobiety,
A dla spoczynku i miłego wczasu
Pokój daleki od wrzawy, hałasu;
Czemuż gdy wszyscy tutaj mną zajęci
Nie wypuszczają niczego z pamięci
Żeby mię wszelką otoczyć wygodą,
Licho nadało tę miednicę z wodą?
I gdy mi wszystko tak się dobrze ręczy,
Czemuż ta sofa była bez poręczy?
Na co pan Henryk w gabinecie trzyma,
Siodło na koźle—gdy wierzchowca niema?
Siodełko piękne, i nie lada szkapa,
Podeń się przyda—więc kochany papa
Niechaj dla zięcia, in gratiam wnuka,
Dziarskiego źrebca w powiecie wyszuka,
Z tego wyniknie sens moralny taki,
Że przyjdzie kupić—konia do kulbaki!

A....t B.

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Krak. Ciemniewski Romuald ob. z Smzocka. Dębowski Tytus ob. z Nacpolska. — *H. Drezd.* Domański Damazy ob. z Zalesia.— *H. Wileń.* Glinka Mikołaj ob. z Susk. — *H. Rzym.* Skórkowski Teodor ob. z Włocławka.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Bardziński Florjan ob. do Bielic, Dębski Franciszek ob. do Psar, Komierowski Konstanty ob. do Klembowa, Wasiutiński Leonard ob. do Promny.

TEATR WIELKI. Jutro: *Paquita.*

Dziś rano stopni ciepła 13, wczoraj w południe 12. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 3.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 48my *Przeglądu Rolniczo-Handlowego i Przemysłowego.*

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 8 [20] Czerwca 1855 roku. — Starszy Cenzor F. S o b i e s z c z a ń s k i.